

Nauka i postęp

Jacek Koronacki

Pierwszy tegoroczny numer kwartalnika „Modern Age” (1/2001) w całości poświęcony jest rozważaniom opatrzonym wspólnym tytułem *Nauka i myśl konserwatywna*. W niniejszym odcinku przeglądu pozwolę sobie przedstawić tylko jeden z wielu zamieszczonych tam esejów. Wybieram esej dr Davida Glasnera¹ ze względu na zawarte w nim konkretne i precyzyjne diagnozy dotyczące współczesnej nauki oraz, rzecz rzadka, sugestie jak – zdaniem autora – można by starać się przeciwdziałać niepożądanym ewolucji badań naukowych. W kolejnym odcinku zdam sprawę z niektórych innych artykułów.

Niewiele jest idei, zauważa na początku swego eseju Glasner, które byłyby tak mocno związane z cywilizacją zachodnią jak idea postępu. I żadna dziedzina ludzkiej aktywności nie jest dla postępu tak ważna jak nauka. Ta ostatnia z kolei, będąca w starożytnej Grecji częścią filozofii, od początku oznaczała poszukiwanie i opisywanie prawdy o przedmiocie namysłu lub badania. Dr Glasner stara się prześledzić historię związków między tymi trzema kategoriami – postępu, nauki i prawdy – poczynając od początku czasów nowożytnych.

Od dwóch, trzech stuleci tak przyzwyczailiśmy się do szybkiego postępu materialnego, pisze Glasner, że uważamy go za niemal oczywisty, za konieczną i immanentną cechę naszego otoczenia... Ale też widzimy, że w aż nazbyt wielu dziedzinach ludzkiej aktywności postęp wcale nie jest nieunikniony. Nietrudno znaleźć argumenty potwierdzające tezę, że na różnych polach doświadczamy nie postępu czy przynajmniej stagnacji, lecz degeneracji i długotrwałego regresu.

Powiada się, że *de gustibus non est disputandum*, ale też – zarówno gdy spojrzeć na kulturę elit, jak i na kulturę masową, na literaturę piękną i sztuki plastyczne albo na rozrywkę oferowaną przez telewizję -- jak nie zauważyć upadku? Jak mówić o postępie, gdy dodać do tego rozpad rodziny, wzrost przestępczości, zielone światło dla pornografii i seksualnych zбочeń, degenerację całych warstw społecznych?

Czy ktokolwiek potrafi sobie wyobrazić, by wziąć pierwszy z brzegu przykład, jak zareagowano by jedno jedyne pokolenie temu na gwałt i brutalność tak dziś popularnych w telewizjach kablowych pokazów zawodowego wrestlingu? Tu trzeba przypomnieć, że Jean Bodin, będąc wczesnym zwolennikiem nowoczesnej idei postępu, mógł w XVI wieku wymieniać wśród przykładów ówczesnej przewagi Europy nad cywilizacją klasyczną nie tylko wzrost bogactwa materialnego, rozwój nauki i techniki, ale także wyższość moralną, w tym zniknięcie walk gladiatorów [...]. Wrestlingowi daleko jeszcze do barbarzyństwa rzymskiej rozrywki, ale fakt, że jego społeczna akceptacja mogła urosnąć do poziomu popularności jest smutnym znakiem upadku (tak, jak w naszym kraju są nim o ileż gorsze programy w rodzaju „big brother”).

J.B. Bury w swojej klasycznej pracy nad ideą postępu związał jej sformułowanie w XVI wieku oraz jej szybką akceptację w ciągu następných dwóch wieków z powstaniem racjonalistycznego poglądu na świat. Pogląd ten znalazł swoje ostateczne rozwinięcie w dobie oświecenia [...]. Człowiek, jak doskonale wiemy, uznał, że wszystkie problemy –

teoretyczne i praktyczne, naukowe, techniczne i moralne, ekonomiczne i polityczne – można rozwiązać we właściwy sposób wykorzystując do tego rozum. *Odrzucając ciemnotę narzuconą przez ignorancję, przesąd oraz dogmatyczną wiarę, człowiek wyzwalał się z okowów tradycji, autorytetu i wszelkiej opresji, które wcześniej zamykały przed nim drogę do lepszej, wolnej i bardziej ludzkiej, chwalebnej przyszłości.* Odrzucenie odziedziczonych przesądów i błędów przeszłości oraz zdanie się na nieuprzedzony rozum miało nie tylko odsłonić naturę świata fizycznego, ale znieść wszelką niesprawiedliwość od wieków nękającą ludzkość.

Nie było przy tym wystarczającym zabiegiem zastosować poprawne rozumowanie. Należało jeszcze posłużyć się właściwą metodą rozumowania. Chodziło tu o wybór między dwoma zasadniczymi paradygmatami: indukcyjnym podejściem Bacona, opartym na obserwowanych danych, oraz dedukcyjną metodą Kartezjusza. *Obydwa paradygmaty miały niewątpliwie racjonalistyczny charakter i, chociaż były diametralnie różne, obydwie miały dostarczać nieomylnych środków do odrzucenia błędu i odkrycia prawdy.*

Zatem, w dobie oświecenia możliwa była wiara w postęp i jego nieunikniony charakter, ponieważ postęp był konieczną konsekwencją odkrywania prawdy, która z kolei była nieuniknionym rezultatem metodologicznie poprawnego zastosowania rozumu.
[podkreślenia J.K.]

[...] *Racjonalistyczna wizja stałego postępowania ku ostatecznemu celowi, czyli ku absolutnej, obiektywnej i pewnej prawdzie, [...] uznawana jest dziś za iluzję, jakkolwiek ludzie szczególnie oporni potrafią nadal mocno tkwić w naiwnej wierze w moc rozumu rzekomo zdolnego odkryć sekrety stworzenia i dylematy, zagadki oraz tajemnice porządku naturalnego i moralnego. Dlaczego była to iluzja? Po pierwsze – kontynuuje Glasner -- nie ma racjonalnej metody pewnego dowodu jakiegokolwiek twierdzenia o świecie fizycznym. Nieco ponad 100 lat po śmierci Bacona, Hume zniszczył swoją gilotyną złudzenia związane z metodą indukcyjną (żadna liczba zaobserwowanych białych łabędzi nie stanowi dowodu, iż nigdy nie zobaczymy łabędzia czarnego). I po drugie metoda dedukcyjna nie pozwala na logiczne wywiedzenie całej wiedzy z pewnych przesłanek. Wszak wnioskowanie czysto dedukcyjne nie przynosi wiedzy o świecie nie zawartej już w przesłankach, z których jest wyprowadzana.*

Także Kantowi, który starał się uczynić to wykorzystując wprowadzoną przezeń kategorię sądów syntetycznych a priori, nie udało się -- pisze dalej Glasner -- zapewnić poznaniu naukowemu cechy pewności. Na przykład wiedza osiągnięta przez Newtona miała być pewna, ponieważ ten odkrył prawa a priori natury. *I chociaż wyjaśnienie Kanta mogło brzmieć przekonująco, gdy na ówczesnym etapie rozwoju nauki wydawało się, iż Newton rzeczywiście wyartykułował prawdziwą i potencjalnie pełną wiedzę o świecie naturalnym [...], to przecież naukowcy zaczęli z czasem coraz częściej zauważać brak zgodności ich obserwacji z przewidywaniami teorii Newtona. [...] Wraz z odrzuceniem największej w historii teorii naukowej [jako pewnej i powszechnej], przestało być możliwe twierdzenie, że nauka kiedykolwiek dostarczy nam wiedzy absolutnie prawdziwej, nie wspominając już o możliwości udowodnienia owej prawdziwości.*

Zapewne wiarę oświeceniowych filozofów w stały postęp osiągany dzięki stalemu powiększaniu wiedzy i odkrywaniu prawdy jeszcze mocniej podkopało stopniowe zrozumienie, iż dylematy i łamigłówki moralne nie dają się koniecznie rozwiązać metodami racjonalnymi. (Przykładów takiej niemożliwości zbyt jest wiele, by się nad tą konstatacją zatrzymywać.)

Wiara w moc rozumu jako zdolnego ustalić i udowodnić prawdy transcendentne, rządzące porządkiem naturalnym i moralnym, okazała się zatem chybiona. Reakcją na ten fakt było poddanie w wątpliwość tezy o istnieniu takich prawd. A przecież jest czymś zupełnie innym powiedzieć, że nigdy nie będziemy pewni czy odkryliśmy prawdę, i powiedzieć, że prawda nie istnieje. [...] Teza, że obiektywnej prawdy nie tylko nie daje się udowodnić, ale że ta nie istnieje, została oparta na przeświadczeniu, iż prawda musi dawać się dowieść.

Wydawało się, że pojęcie prawdy obronił Alfred Tarski, który wykazał, iż stwierdzenie może być prawdziwe bez względu na to, czy daje się uzasadnić. Ale wkrótce przyszedł atak z innej strony. Co ciekawe, właściwie jako pierwszy zaatakował historyk nauki, T.S. Kuhn. Jego atak rozwinął potem filozof Paul Feyerabend. Odtąd, to nowe stanowisko jest filarem postmodernistycznego sądu o nauce. Krótko mówiąc: nie ma takiej rzeczy, jak obiektywny fakt, zaś każda obserwacja jest widziana przez pryzmat pewnych teoretycznych ram. [...] **Przeto w nauce nie liczą się żadne obiektywne fakty, ale zgodny pogląd w gronie właściwej społeczności naukowców, interpretujących przedmiot ich analizy.** [...] Dla tej społeczności nie jest ważna obiektywna prawda, ale spójność między założonym paradygmatem oraz dokonaną przez tę społeczność interpretacją faktów relewantnych dla oceny owego paradygmatu.

Glasner zauważa, że – **wbrew pozorom** – nie zostaje jednak w ten sposób zerwany **związek z prawdą, czyli, że budowanie spójności między teoretycznym paradygmatem i obserwowanymi w rzeczywistości zjawiskami nie może być niezależne od faktów, jakimi te naprawdę są.** Obiektywny świat zewnętrzny w sposób nieunikniony nakłada ograniczenia na interpretacje, jakie wyjaśniająca społeczność może przydać obserwowanym zjawiskom. [...] Nie wydaje się zasadnym przypuścić, że można skonstruować dwie lub więcej teorii, które dopuściłyby dwie całkowicie spójne interpretacje wszystkich obserwowanych zjawisk danego typu i które nie byłyby równoważne lub nie byłyby specjalnymi przypadkami teorii ogólniejszej, z której wynikają przy stosownych założeniach. [...] Ale jeśli tak, to nadal możemy pojmować naukę jako poszukiwanie prawdy, czyli – by tak rzec – poszukiwanie prawdziwych wyjaśnień świata zewnętrznego, który istnieje niezależnie od tego, jak go postrzegamy naszymi zmysłami. Nigdy nie będziemy wiedzieć, przynajmniej na bazie środków racjonalnych, czy nasze wyjaśnienia są rzeczywiście prawdziwe, ale nadal ma sens [...] myślenie o nauce jako zmierzającej ku takim wyjaśnieniom.

Mimo wszystko zatem, w przypadku nauki i dziś sensowne jest mówienie o jej postępie. W świetle uwag poczynionych na początku tego résumé czyni to naukę niemal wyjątkową dziedziną ludzkiej aktywności. Wszakże mimo sukcesów nauki w ostatnim wieku, jej rzeczywistość niebywałego rozwoju, na ów postęp patrzymy coraz bardziej niechętnie. Dr Glasner ogranicza się do przedyskutowania dwóch przyczyn tego stanu rzeczy. Po pierwsze jest oczywiste, że będąc podstawą i koniecznym warunkiem nieprzerwanego bogacenia się materialnego (i zbliżenia się po raz pierwszy w historii do społeczeństwa prawdziwie globalnego), ma też nauka swój udział w negatywnych aspektach owego rozwoju. Nade wszystko mamy tu do czynienia z następującym problemem: **Szybkie przemiany społeczne spowodowane postępem naukowym i technicznym w nieunikniony sposób zagrażają życiu wspólnotowemu, w którym tradycyjne wartości są przechowywane, umacniane i przekazywane.** Glasner nazywa konsekwencje tego zjawiska degradacją środowiska moralnego człowieka.

Fundamentalny charakter ma jednak druga przyczyna rezerwy wobec naukowego postępu. A jest to zakres, w jakim **zmierzanie do tego by zrozumieć zostało związane lub raczej**

zastąpione przez wysiłki na rzecz sterowania. Zwłaszcza perspektywy otwierane przez inżynierię genetyczną -- przy jednoczesnym zwolnieniu hamulców moralnych do niedawna jeszcze powszechnie obecnych w człowieku Zachodu – muszą budzić grozę. Człowiek, który kontroluje już i zmienia swoje środowisko, chce obecnie zmienić siebie i samemu budować swoje przeznaczenie. Rzecz zresztą nie tylko w niebezpieczeństwach związanych z możliwą drogą rozwoju inżynierii genetycznej.

Przejście od rozumienia do sterowania to zmiana nie tylko jakości, ale i skali. Zmiana jakości polega tu na zastąpieniu działań podejmowanych z pokorą i uczuciem bezinteresownego zadziwienia przez aktywność *sensu stricto* agresywną. Natomiast zmiana skali to zastąpienie jednostki lub małej grupy przez ogromne zespoły i organizacje. *Współczesne badania naukowe w coraz większym stopniu są częścią nowoczesnych przedsięwzięć na wielką skalę. Decyzje podejmowane przez indywidualnych nawet badaczy są w coraz większym stopniu odpowiedzią na zapotrzebowanie potężnych sponsorów w postaci korporacji lub państwa, coraz zaś rzadziej są związane z tym co sam badacz uznaje za najbardziej interesujące lub co jest dlań największym badawczym wyzwaniem. Nauka stała się – po części – służą potężnego rządu i wielkiego biznesu.* Przy tym pole badań naukowych prowadzonych na zamówienie państwa lub biznesu stale rośnie, ogarnia coraz więcej dziedzin.

To prawda, że wolny rynek, popyt wywołujący podaż są kategoriami bliskimi każdemu ekonomistcie, ponieważ dzięki nim dochodzi do najlepszego wykorzystania posiadanych środków. Ale też każdy odpowiedzialny ekonomista dobrze wie – i to podkreśla dr Glasner właśnie jako ekonomista – że w pewnych warunkach, w pewnych układach instytucjonalnych, rynek może nie działać dobrze. Wspomnieliśmy już, że zbyt szybki rozwój – naukowy i między innymi dzięki niemu ekonomiczny -- niejako musi pociągać za sobą degradację moralnego środowiska człowieka. Koło się zamyka – naukowe wysiłki na rzecz sterowania zamiast bezinteresownego poznania, obficie dotowane przez ekonomicznych olbrzymów, nakręcają spiralę wzrostu i w ten sposób przyczyniają się do zrywania tradycyjnych więzów społecznych oraz upadania moralności. W końcu sam człowiek zaczyna świadomie przewodzić budowie nowego wspaniałego świata, *do którego nie jesteśmy w żadnym sensie tego słowa przygotowani* (jak słusznie dodaje Glasner).

Stary Malthus mylił się kiedyś swoich prorocत्वach, gdy pisał o granicach wzrostu. Dziś, według Glasnera, z którym trudno się nie zgodzić, sami powinniśmy rozważyć jak i jakie hamulce nałożyć na wzrost, którego jesteśmy świadkami, w którym jesteśmy zanurzeni i który niekiedy sami współtworzymy.

Ideąłem byłoby gdyby został istotnie zredukowany dopływ pieniędzy ze strony bogatych rządów i wielkiego biznesu, co doprowadziłoby do reorientacji badań na przedsięwzięcia na małą skalę, bliską przedsięwzięciom indywidualnym. Obiektywnie patrząc, zagrożenia przed jakimi stoi Zachód nie uzasadniają wielkich wydatków na naukę, ponieważ wróg tak potężny jak jeszcze niedawno temu Związek Sowiecki już nie istnieje. Ale bez względu na poziom owych obiektywnych potrzeb, wielki biznes nie zrezygnuje z dotowania nauki na taką skalę, jaką uzna za właściwą z własnego punktu widzenia. Píše dalej Glasner:

Większość środków przeznaczanych przez wielki biznes na naukę jest łożona w nadziei wejścia w posiadanie własności intelektualnej (patentów, tajemnic handlowych itp.) o wielkiej wartości. I skoro błogosławieństwa płynące z szybkiego wzrostu ekonomicznego nie są tak jednoznaczne jak kiedyś sądzono, to powinniśmy na nowo przemyśleć jak dalece ma być prawnie chroniona owa intelektualna własność. Na nowo powinno zostać przemysłane

zwłaszcza prawo patentowe. Istotna redukcja zakresu tego typu ochrony własności, być może odebranie korporacjom prawa do posiadania patentów i pozostawienie go tylko indywidualnym wynalazcom, mogłyby zbawczo wpłynąć na zmniejszenie poziomu dotowania nauki przez wielki biznes.

Nie trzeba nikogo przekonywać, i Glasner doskonale to rozumie, że program taki brzmi jak utopia. Jego pomysł kłóci się ze współczesnym pojmowaniem (cóż z tego, że jest to pojmowanie fałszywe) wolności i własności. Trudno wskazać tych, którzy na realizacji pomysłu Glasnera zyskaliby materialnie, aż nazbyt łatwo tych, którzy straciliby. Zmniejszeniu uległoby tempo wzrostu gospodarczego, czyli fetysz wszystkich. Zapewne i inne programy mające zahamować tempo wzrostu zabrzmiałyby równie utopijnie, nawet gdyby zostały uznane za potencjalnie bardziej skuteczne. ***Niewykluczone, że chcąc nie chcąc, stanęliśmy przed dylematem Fausta – niemożliwe jest zmniejszenie tempa postępu technicznego i wzrostu ekonomicznego, do jakich przywykliśmy, bez poniesienia wyrzeczeń większych niż te, które jesteśmy w stanie udźwignąć.*** A jednak, czy nam się to podoba czy nie, *naszym wyzwaniem w tym wieku jest znaleźć wyjście z tego dylematu.* Ciekawe czy Zachód to wyzwanie podejmie, i jeśli tak, to co go do tego zmusi.

¹ Dr David Glasner jest ekonomistą w *Federal Trade Commission*, autorem dwóch książek ekonomicznych, redaktorem encyklopedii *Business Cycles and Depressions* (Garland, 1996), publikował w *Commentary* i *National Review*. (Jego pradziad, Mojżesz Samuel Glasner, był przez 40 lat głównym rabinem Cluj, słynnym w tamtym regionie interpretatorem Tory.)